

Agata
Chmielewska



Krwio pijcy

Agata Chmielewska

Krwio pijcy

© Copyright by
Agata Chmielewska & e-bookowo

Projekt okładki:
Robert Zajączkowski

ISBN 978-83-7859-219-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2013

**Tytuły rozdziałów pochodzą z książki
„Z mądrości Talmudu” Szymona Datnera
i Anny Kamińskiej**

Rozdział I

Zepsuleś robotę, bierz nici i zszywaj.

– Panie komendancie, panie komendancie!

W ciszę nocną, wdarł się rozpaczliwy krzyk.

Ktoś walił w drzwi pogrążonego w ciemnościach budynku jak w bęben, wystukując ciągły, jednostajny rytm. Odgłos uderzeń rozbijał ciszę, potęgując coraz bardziej zjadliwe ujadanie miotającego się na łańcuchu psa.

Po kilku minutach w pokoju na piętrze zaszeleściła wykrochmalona pościel, a ciepłe światło, załało przytulną sypialnię urządzoną w stylu kolonialnym.

– Kazik, Kazik! Obudź się, ktoś dobija się do drzwi! – szeptem powiedziała kobieta, szarpiąc śpiącego obok mężczyznę, którego jedyną reakcją było przewrócenie się na drugi bok.

Kobieta jednak nie dała za wygraną i ponownie zaczęła tarmosić śpiącego.

– Kazik, do jasnej cholery obudź się! – wrzasnęła szarpiąc go za ucho.

– Co? Co się stało? Kto się dobija? – zapytał zaspanym głosem, przecierając dłonią zaspane oczy.

– Nie wiem? Wstań i zobacz, bo obudzi całą gminę.

Mężczyzna z ociąganiem wygramolił się z łóżka. Na nagie, owłosione ciało włożył szlafrok, sękaty stopy wsunął w kapcie i poczłapał do drzwi.

Przytknął oko do judasza, ale niczego nie dostrzegł, bowiem po drugiej stronie szklanego oczka panowały iście egipskie ciemności. Ta ciemność wzbudziła w nim niepokój.

Otworzyć, czy nie? – zastanawiał się.

Nic nie widać. Cholera wie, kto czai się w mroku. W dzisiejszych czasach lepiej uważać, tym bardziej, gdy się jest stróżem prawa. Miejscowość spokojna, ale nigdy nic nie wiadomo.

Zastanawiał się drapiąc się po zmierzwionej czuprynie.

Kiedy jeszcze raz chciał zerknąć przez judasza ktoś ponownie załomotał w drzwi. Tego było już za wiele. Ze złością wcisnął włącznik i jasne światło zalało przedpokój. Z impetem złapał za klamkę i z rozmachem otworzył drzwi, które głucho uderzyły o półkę wiszącą na ścianie. Nabral powietrza w płuca, żeby dać nauczkę dobijającemu się po nocy intruzowi, kiedy usłyszał zdyszany, płaczliwy głos.

– Panie komendancie, on umarł! Umarł! Niech

pan nas ratuje! – do uszu komendanta wdarł się spazmatyczny szloch.

Na progu stała kobieta w średnim wieku, okryta długim, przeciwdeszczowym płaszczem. Wyglądała żałośnie, a w jej postawie było tyle nieszczęścia i smutku, że komisarz odsunął się, żeby mogła wejść do środka.

Zaskoczony tak niespodziewanym gościem cicho powiedział.

– Proszę niech pani wejdzie. Pani Marczuk, pani się uspokoi. Kto umarł? Kogo mama ratować?

– On umarł – cichy szloch ponownie wstrząsnął jej ciałem.

– Kto? Niech pani powie, kto umarł?

– Jak to, kto? Nasz turysta! – zawołała, patrząc zdziwionym wzrokiem na komisarza.

– Spokojnie, proszę powiedzieć dokładnie, co i jak? – Komisarz kiwnął głową na znak, że wie o kogo chodzi.

– Jak tu powiedzieć spokojnie, kiedy takie nieszczęście – chlipała raz po raz wycierając rękawem płaszcza nos. – To ja powiem od początku. No więc, kiedy nie przyszedł na kolację, a specjalnie dla niego zrobiłam szczupaka faszzerowanego, bo mówił, że to jego ulubione danie, to poszłam tam. No znaczy do tego domku nad jeziorem, co u nas wynajmował.

Zapukałam. Cisza. Zapukałam jeszcze raz, znowu nic, więc weszłam. I znalazłam go. Leżał na podłodze. I co teraz będzie, panie komisarzu?

– Kobieta ponownie zanosła się płaczem.

– Pogotowie wezwała?

– Nie.

– Dlaczego nie

– Bo, bo... – Kobieta jeszcze bardziej się rozpląkała. Spazmatyczny szloch wstrząsał jej ciałem.

– No już, niech się pani uspokoi. To skąd wie, że on nie żyje? – dopytywał się.

– Bo Zenek sprawdzał puls. I nic. Serce też nie bije.

– No to trzeba było pogotowie wezwać.

– Też tak myślałam, ale mój zabronił.

– Co? – krzyknął zdziwiony. – Czemu Zenek zabronił?

Kobieta znów zanosła się płaczem.

– No spokojnie. Pytam jeszcze raz czemu zabronił?

– Bo bał się, że zamkną go w więzieniu.

– Czemu mieliby go zamknąć? To on zabił, czy jak?

– Nie, ale pił z nim. Niedużo wypili. Jedną butelkę. Dzisiaj w dzień, do obiadu. Potem mój pojechał do miasta samochodem.

– A co pili? Sklepową czy bimber?

– Oj, to pan komisarz wie. U nas innej nie ma. Ale dobra ona. Jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Pan wie, dobra – przekonywała Marczukowa.

– Dobra, niedobra. Ale to może nie od wódki. Zawał mógł mieć, czy co innego.

– To i my tak pomyśleliśmy. Ale jak zrobią sekcję i wykaże, że od samogonu, to po moim Zenku... – ponownie zaniósła się płaczem.

– Już, już cicho. Niech się pani uspokoi. – Komisarz głaskał trzęsące się plecy kobiety.

– Pan komisarz wie, że jak rozniosłoby się, że od berbeluchy, to zaraz dziennikarze i telewizja szumu narobią. Oni tylko tym żyją, a może i naszą Anusię ze studiów wygonią – powiedziała zdławionym głosem, ocierając oczy dłonią.

– Ma pani rację. Niedobrze. Faktycznie niedobrze – westchnął. – No to się narobiło – dodał zmartwionym głosem.

Cholera, nie pomyślałem, że pismaki zaraz zwęszą aferę. Dobrze, że przyszła z tym do mnie.

Ale co robić, co robić? – myślał, nerwowo trąc czoło wskazującym palcem.

– Dobrze, niech Marczukowa idzie do siebie. Ja ogarnę się trochę i przyjadę. Tylko niczego nie ruszajcie. Potem zobaczymy, co dalej.

– Dziękuję, dziękuję, panie komisarzu. Z pana to dobry człowiek.

– No już, już niech idzie, bo szkoda czasu.

Zamknął drzwi, zgasił światło i wrócił do

sypialni.

Z pościeli wynurzyła się głowa pokryta papilotami. Gustowna, koronkowa koszulka na cienkich ramiączkach skrywała dorodne piersi, które w młodości urzekły komisarza Kościańskiego, a i teraz lubił je miętosić w porywie namiętności. Chociaż z tą namiętnością różnie teraz bywało, ale tym razem nawet na nie spojrzął. Usiadł na krawędzi łóżka, twarz ukrył w dłoniach i ciężko westchnął.

– I co zrobisz? – zapytała żona.

– Jeszcze nie wiem. Muszę tam pojechać.

– Obudź Wojtka. We dwóch raźniej.

– Nie, tę sprawę muszę załatwić sam. A ty, nie mów nikomu o tym, że Marczukowa tu była.

– A co to? Tajemnica? Pewnie już wszyscy mieszkańcy wiedzą. Tak się dobijała, że słysząc ją było w ostatniej wiosce.

– Dobrze, niech sobie inni wiedzą, ale ty Zośka nic nie mów.

– Dobrze, dobrze. Tylko zamknij drzwi, jak będziesz wychodził – ziewnęła, szeroko otwierając usta. Wtuliła twarz w poduszkę i po chwili lekko zachrapała.

Komisarz siedział na brzegu łóżka patrzył na portret ślubny. Przyglądał mu się i przyglądał, jakby szukając w nim sposobu na wyjście z opresji. Ale obraz nie podpowiedział mu żadnego rozwiązania. Milczące postacie

ironicznym wzrokiem patrzyły na niego, jakby chciały powiedzieć „nawarzyłeś piwa, to teraz je wypij”. Jeszcze przez kilka minut wpatrywał się w niego, bezwiednie głaszcząc brodę i czoło, cały czas intensywnie myśląc, jak załatać tę dziurę.

A tak się wszystko dobrze układało, a tu masz babo placek, takie nieszczęście. Cholera, z tego mogą wyniknąć naprawdę poważne kłopoty. Jak to wyniucha jakiś dziennikarzyna, zacznie drażnić, to smród pójdzie nie tylko na województwo, ale i na całą Polskę. Chociaż z drugiej strony, to tylko przypadkowa śmierć turysty, która nie jest niczym nadzwyczajnym i zdarzyć się może w każdej miejscowości. Ale mimo wszystko lepiej dmuchać na zimne, nigdy nie wiadoma jak wścibski dziennikarz zajmie się tą sprawą, a napiszą o tym na pewno nie tylko w miejscowej gazecie, ale może i ogólnopolskiej, a do Internetu informacja trafi na pewno.

Wpatrywanie się w obraz i wyliczanie wszystkich za i przeciw nie przyniosło żadnego efektu, nie rozjaśniło umysłu, nie dało rozwiązania. Nadal nie wiedział co robić.

W końcu wstał. Palcami przecesał lekko oprószone siwizną włosy i wszedł do łazienki. Usiadł na sedesie, wyciągnął papierosa. Zapalił. Mocno zaciągnął się, czując jak dym wypełnia płuca. Pęcherzyki płucne pozbawione tlenu

skurczyły się i gwałtowny kaszel wstrząsnął ciałem komendanta.

Cholera, po co ja palę to świństwo – zastanawiał się, próbując uspokoić oddech.

Rzucił niedopałek do muszli i spuścił wodę.

Spis treści

Rozdział I	4
Rozdział II	12
Rozdział III	20
Rozdział IV	28
Rozdział V	35
Rozdział VI	40
Rozdział VII	45
Rozdział VIII	49
Rozdział IX	59
Rozdział X	65
Rozdział XI	75
Rozdział XII	82
Rozdział XIII	87
Rozdział XIV	93
Rozdział XV	101
Rozdział XVI	108
Rozdział XVII	117
Rozdział XVIII	129
Rozdział XIX	135
Rozdział XX	140
Rozdział XXI	145
Rozdział XXII	148
Rozdział XXII	162
Rozdział XXIII	167
Rozdział XXIV	174
Rozdział XXV	179
Epilog	192